

PISMO ŻOŁNIERZY INTERNOWANYCH

ROK II | W OBOZIE, DNIA 21 GRUDNIA 1941 R. | NR 16 (32)

Bóg się rodzi

Nadchodzi święty wieczór opłatka.

Gdy zabłyśnie pierwsza gwiazda, zwiastująca narodziny Boga-Człowieka, niech rozjaśnią się serca nasze, przepełnione trudem pielgrzymstwa i posłannictwem walki. Bo przecież: „Bóg się rodzi — moc truchleje“ — głosi odwieczna kolęda ludu naszego, ludu, którego duszy nie imało się nigdy zwątpienie w ostateczne zwycięstwo świetlanego dobra nad ponurymi mocami zła.

Bóg się rodzi — moc truchleje...

Niech w sercach naszych, jak w dalekim Betlejem, narodzi się Bóg. Bóg maluczkich i nieszczęśliwych, ubogich i cierpiących, ale też Bóg nielitościwy dla tych wszystkich, którzy burzą święte ogniska domowe ludzi dobrej woli, Bóg walczących o prawdę i wolność, wierzących w bliskie nastanie sprawiedliwości powszechnej i pokoju.

Zwróćmy oczy w stronę, gdzie zostały domostwa nasze.

Tam, nad naszą ziemią, nad ojcowizną, porzuconą dobrowolnie dla walki, wstanie w ten wieczór wigilijny pierwsza gwiazda, zwiastująca przyjście na ziemię Syna Bożego, mającego czynić sąd. Ku tej gwieździe pobiegną oczy ludu naszego na ziemi umęczonej trwającego niezłomnie, ku tej gwieździe zwrócą się też oczy wszystkich nas, którzy trzecią z kolei wigilię spędzamy na obczyźnie. Jej diamentowy, niegasnący od stuleci, blask nadziei będzie dla nas wszystkich — tych w Kraju, tych cierpiących w niewoli, oczekujących na internowaniu, pełniących nieustępliwą służbę na wszystkich lądach, morzach i w powietrzu, gdziekolwiek toczy się walka — symbolem, łączącym, jak dawniej w ów wieczór wigilijny, w jedną, związaną na śmierć i życie, rodzinę polską.

To nic, że nie wszędzie znajdzie się staropolski opłatek, że nie wszędzie stanie strojna światłami

choinka domu polskiego, że dłonie, które chcielibyśmy uścisnąć, są daleko, że twarze otoczenia, choć nieraz przyjaźnie uśmiechnięte, będą najczęściej twarzami obcymi,

Musimy stwardnieć na głuchy ból tęsknoty. Z ponurej rzeczywistości walącego się w gruzy starego świata powinniśmy wykrzesać dla siebie nieugiętą siłę wiary i moc wytrwania.

Niech tegoroczny wieczór opłatka będzie wzmocnieniem naszej polskiej jedności: złączmy nasze dłonie i serca w jedno wielkie kolisko braterstwa, jak to już dawno uczynili nasi Bracia w Kraju, gdzie wspólne nieszczęście związało wszystkich w jedną rodzinę, w której nie ma wielkich ani maluczkich, tylko są — Polacy.

Bóg się rodzi — moc truchleje... *(m)*

ŻYCZENIA WIGILIJNE

Szefa Duszpasterstwa Dywizji Strzelców Pieszych

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"

KOCHANI BRACIA ŻOŁNIERZE!

Pierwsza nasza myśl wigilijna śpieszy do najdroższej Ojczyzny, do jej pięknych a tak zniszczonych wsi i naszych miast rodzinnych. Ojciec, matka, żona i dzieci, krewni i przyjaciele dziś również o nas pamiętają i przy pełnej zadumy wieczerzy wigilijnej w duchu z nami łamią się opłatkiem.

Jesteśmy zwartym i niezłomnym narodem, wierzącym w swą przyszłość dziejową.

Myśl nasza wędruje do wszystkich obozów po całej kuli ziemskiej rozsianych — gdziekolwiek są bracia Polacy. O głodzie i chłodzie, wśród obcych — czyż nie są podobni w biedzie swej do ubogiego Chrystusa betlejemskiego, dla którego nie było miejsca ani w grodzie praojców ani nawet w gospodzie? Łamiąc się z nimi opłatkiem, uściśnijmy mocno ich dłoń, wołając: Bracia, wytrwajcie!

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę Swą siłą,
Dom nasz i majętność całą
I Twoje wioski z miastami.
— A słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami!

KS. WALERIAN ŚWIĘCICKI
Szef Duszpasterstwa Dywizji

Elgg, w grudniu 1941.

Dobrych Świąt
życzy
wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom
„Gońca Obozowego"
Redakcja

Celowniczy Pompka



(Z cyklu „Sylwetki")

Brakowało mu stale amunicji.

— Jesteś, jak pompka! Połykasz te magazynki, czy jak?

To ironiczne cokolwiek zapytanie dowódcy kompanii — rzucone w drugim dniu naszych walk pod adresem zgrabnego jak dziewica celowniczego z trzeciej drużyny — miało dlań coś z obrządku powtórnego chrztu.

Pozostał od tej chwili dla całej kompanii — Pompką.

Ale Pompka nie połykal, bynajmniej, ani trwonił lekkomyślnie cennej amunicji bojowej. Raczej rozpryskiwał ją delikatnie na przedpolu, przy czym robił to tak spokojnie i tak celnie, ze dowódca pułku, który obserwował jego „robotę", w akcji, polecił w rozkazie dziennym Pompkę jako wzór strzelca, godny naśladowania. Zwykle strzelał „krótkimi". Seria — po trzy, najwyżej pięć nabojów. Potem mierzył starannie i znowu — seryjka. Jak muzyk na estradzie — prowadził ogień ze swego rkm koncertowo. Ale też, jak nikt inny, pieścił tę swoją broń i hołubił.

Miał duże, błękitne oczy. Jak dziecko, rozmodlone w kościele na Różańcowa. Lub jak chabry, wyglądające z dojrzałego zboża. Ale oczu tych nie dla dziecinnych używał igraszek. Widział daleko, jak sęp. Widział wszystko na czarno. Przyroda nie była dlań światem piękna, tylko dobrą osłoną dla wroga. Toteż, jak nikt inny, nienawidził przyrody, a równie dobrze jak na wroga polował na pojedyncze krzaki — mogły być najcudowniejszymi krzakami róż! — samotne drzewa, kępy traw. Widział w przyrodzie nieprzyjaciela, mimowolnego sprzymierzeńca tych z naprzeciwka. To mu wystarczyło, ażeby tę przyrodę znienawidzieć.

Na linii pchano go na najbardziej odpowiedzialne odcinki. Nikogo ani niczego zwykle nie potrzebował, tylko — amunicji. Pochłaniał te czarne magazynki, jak zgłodniałe zwierzę pochłania zdobycz.

Lubił samotność.

W jego dole nikt poza nim i jego rkm nie mógł się znaleźć.

Po co?

— Jesteście od tego — zwykł był mawiać do swoich kolegów — ażebym miał pod dostatkiem amunicji. Poza tym — siedźcie sobie cicho w swoich dołach. Chyba by...

— Co chciałeś powiedzieć, Pompka?

— Chybaby mnie cholera wzięła.

I śmiał się, śmiał serdecznie, świecąc oczyma i bielą zębów, jak młody odyniec.

Tymczasem robotę mieliśmy coraz trudniejszą. W nocy — marsz, w dzień — walka. Jak w rozkładzie jazdy dobrych kolei państwowych: do godz. 20—21 na linii, w rowach, potem — długie, nużące wędrówki poprzez nieznane drogi i bezdroża do następnych stanowisk obronnych. I znowu — od początku.

W drugim tygodniu takich walk, gdy mieliśmy już za sobą jedenaście nieprzespanych nocy, pod M., nad cuchnącym kanałem, okopaliśmy się w gruncie, który nazwano „masłem". W dołach strzeleckich mieliśmy wodę, a czarnoziem — tłusty i wilgotny — lgnął do mundurów i ciała, jak glina.

— Ale za to kule tak miękko, jak w masło, uderzają o przedpiersie! — nadrabiał miną Pompka.

Ulokowano go w pobliżu kanału dla uzupełnienia jakiejś tam sieci ogni krzyżowych. Wziął ze sobą czterech swoich najbliższych przyjaciół, obładowanych, jak juczne muły, amunicją. Do godz. 15 trwał nudny ogień artyleryjski. Fontanny „masła" i wody wytryskiwały za, przed i na linii. Najwięcej roboty mieli sanitariusze, najmniej piechota. Dopiero po 15-ej na dalekim przedpolu zaczęły się ukazywać małe grupki broni maszynowej nieprzyjaciela. Na początku, jak zwykle, rozpoczęły swoją prace moździerze. Przez lornetkę można było je doskonale obserwować, ale dla rkm były wciąż za daleko. Pompka ziewał i klął.

— Żeby choć na lekarstwo jakiś cel!

Już sobie poodmierzał odległości, wstrzelał się we wszystkie możliwe zasłony terenowe, za którymi mógł się przyczaić nieprzyjaciel. Cele dla rkm zjawiły się jednak dopiero dobrze po godz. 17. Ale zato przybywało ich coraz więcej. Gęstniały w oczach, jak chmury na burzę. I zbliżały się, jak burza. Teraz roboty miał pod do-

statkiem. Ukrył swoich w pobliskim rowie, którym spływała, zdaje się, gnojówka do kanału i w którym ładowali mu magazynki, a sam usztował, grając na dobrze już rozpalonej maszynce.

Początkowo pocisków stamtąd nie było prawie wcale słychać. Chlupały delikatnie, jak w masło lub w ser, raczej przyjemne w tonie niż oprysklіwe. Przekonał się o ich istnieniu jednak dosyć szybko. Po godz.19 dostał postrzał w lewe ramię.

Zwinął się i zaklął. Pomacał — krew została na prawej dłoni.

Jeden z kolegów skoczył mu z pomocą. Zawołali jeszcze jednego. Ten musiał strzelać. Z pierwszym zrobili jako tako opatrunek. Choć z trudnością — mógł przecież poruszać ręką. Dorwał się znowu, wściekły teraz, do swojej maszynki. Ale już gwizdek nakazywał wycofanie się znad kanału.

— Jeszcze jeden magazynek! Na pohybel tym psubratom!

Strzelał, jak w ekstazie, pochłonięty cały tym obrzędem celowania, naciskania spustu, zmiany postawy, gonienia lufą za coraz bliższymi sylwetkami wroga.

Wreszcie jeden z towarzyszy nie wytrzymał.

— Dość już! Kończ! Musimy się cofać!

Nie słyszał. Na kierunku jego ognia rozwijała się tyraliera. Gratka nielada!

Kolega się zniecierpliwił. Podniósł się ostro z dna dołu i sięgnął ręką po rkm. Ale broni nie dotknął: krótka seria stamtąd przeszyła go na wylot przez piersi. Zaharczał i runął na dno dołu.

Pompka oprzytomniał.

Oderwał się od rkm i skoczył do rannego. Nic mu już jednak nie mógł pomóc. Chłonął tylko rozwartymi oczyma stygnący wyraz twarzy swego towarzysza i szeptał coś niezrozumiałego nad martwym ciałem. Potem syknął do pozostałych:

— Wyrywać w pojedynkę!

I zabrał się znowu do maszynki.

Strzelał teraz na zimno, jak gdyby na ćwiczeniach. Z rozwagą i premedytacją. Mierząc w piersi podrywających się sylwetek. Celował uważnie. Naciskał spust pewnie. Przenosił lufę na następnego — mierzył — odpalał.

Natarcie zbliżało się nieustannie.

Wybierał tych, którzy nieśli kładki i pontony. Obalał. Jak gdyby niewidoczną ręką nieba, zbrojną w gorące, pogwizdujące wesoło kule.

Już byli blisko.

Widział, jak przyklękali i mierzyli do niego. Czuł coraz wyraźniejszy ból w ramieniu. Ale, spokojny, ładował i strzelał dalej.

Tylko gdy, sięgnąwszy ręką poza siebie, nie znalazł załadowanych magazynków — sina bladość opadła mu na twarz. Jak maska. Oparł się z wysiłkiem o tylną ścianę rowu i patrzył skamieniały, wystawiony na ogień nieprzyjaciela, przed siebie.

Dochodzili tamtego brzegu wody.

Wówczas jak gdyby oprzytomniał, bo sięgnął po rkm i rzucił go przed siebie — do kanału. Chlupnął głośno, prawie jednocześnie z nim samym, bo, wyczerpany do ostatka, runął na dno rowu.

Wtedy spotkał się raz jeszcze twarzą w twarz ze swoim towarzyszem, o którego obecności był już zapomniał. Uśmiechnął się tępo i ucałował kolegę w zimne czoło. Potem objął go zdrowym ramieniem i, przywarty cały do ziemi, pomieszanej z wodą, zapłakał, jak dziecko.

Wtedy — nadeszli tamci...

M. M.

POSZUKUJEMY „GOŃCA“

W związku z naszym ogłoszeniem w poprzednim nr „Gońca“ wyjaśniamy, że poszukujemy egzemplarzy „Gońca“ jedynie z rocznika 1940 i nr 1—7 z rocznika 1941. Specjalnie potrzebujemy nr 1—5 z 1940 r oraz nr 2 i 7 z 1941 r.

FELIKS SZELEWICKI

Żołnierski opłatek

Dzisiaj Wigilia. Noc Narodzenia.
Na obcą ziemię rzucił nas los.
Przemówi przeszłość, wrócą wspomnienia,
Kiedy się kolęd rozlegnie głos.

Gdy Betlejemska Gwiazda zapłonie,
Za stół tułacza siądzie gromadka,
Niech się wyciągną spragnione dłonie
Po biały, święty okruch opłatka.

I wtedy... Wiele życzeń niech płynie,
Szczerych, jak zawsze, w polskim zwyczaju.
Daj Bóg, wigilię... już przy rodzinie,
Na Rok ten Nowy — we własnym kraju.

Nie wolno wątpić nawet przez chwilę
W trud pracy znojnej, czyny ofiarne,
Boć krew przelana i mogił tyle
Nie pojdą przecież nigdy na marne!

Nic to, że przestrzeń nas wielka dzieli
Od tych, co w wieczór ten smutni będą!
Dźwięk starej piesni ich rozweseli,
A Chrystus gońca pośle im z kolędą.

A potem... Cisza taka się stanie,
Że serc żołnierskich usłyszysz drgnienia
I prośbę korną: Daj, Jezu Panie,
Doczekać wszystkim... dnia Odrodzenia.



Walka o Atlantyk

Szwedzki komandor Boldt-Christmas, w latach 1936-1939 attaché marynarki w Londynie, który, na zaproszenie brytyjskiego rządu, brał udział w dwutygodniowej wyprawie na Atlantyk na jednym z brytyjskich kontrtorpedowców, ogłosił niedawno w »Göteborgskim czasopiśmie handlowym i żeglarskim« swoje wrażenia z rozwoju walki na Atlantyku. Boldt-Christmas wyraża pogląd, że Wielka Brytania wygrała tę walkę dzięki skuteczności systemu konwojowego. Z pomocą floty amerykańskiej kontroluje brytyjska flota i lotnictwo od trzech miesięcy Atlantyk i nie ma żadnych powodów ku temu, ażeby ten rozwój wypadków, korzystny dla Anglii, miał się zmienić. Nawet w tym wypadku, gdyby liczba niemieckich łodzi podwodnych i ich załóg została zwiększona dziesięciokrotnie a samoloty typu Focke-Wulf wprowadzono do akcji w jeszcze większej masie, może się to skończyć jedynie zwiększonymi stratami dla napastnika. Napad dzienny na konwój oznacza dla łodzi podwodnej w 90 na 100 wypadków zgubę. Nieco korzystniej przedstawia się ten stosunek w ataku nocnym, jednak w nocy trudno jest konwój zauważyć. Tylko zdumiewająco niska liczba konwojowanych statków została zatopiona. Strata 8 milionów ton po stronie Wielkiej Brytanii i aliantów da się wytłumaczyć częściowo przez ciężkie straty w czasie ewakuacji wojsk z Norwegii, Francji i Krety, następnie przez pozostawianie okrętów poza konwojem wskutek zepsucia się maszyn. Również niemałych strat doznano na tych obszarach, gdzie nie zorganizowano konwojowania. Łódź podwodna ma tak małe widoki oparcia się atakowi na nią, że nic dziwnego, iż napaści na konwoje znacznie się zmniejszyły.

Ruchy konwojów, loty wywiadowcze lotnictwa i ruchy floty kierowane są z centrali umieszczonej »gdzieś w Anglii« pod ziemią. Wielka ilość kobiet i mężczyzn zajęta jest w tym »mózgu« systemu konwojowego. Wyznaczają oni na olbrzymiej mapie wszelkie ruchy na Atlantyku, na wodzie i pod powierzchnią morza, o których donoszą im samoloty typu »Catalina«, mogące się utrzymać w powietrzu przez 16 do 20 godzin. Nic więc dziwnego, iż niemieccy dowódcy łodzi podwodnych meldują po powrocie do baz, że rzadko już tylko spostrzec mogą okręty nadające się do atakowania. Setki angielskich okrętów konwojujących zostało zwolnionych przez objęcie straży na amerykańskiej części Atlantyku przez okręty amerykańskie. Angielska i amerykańska produkcja okrętów konwojujących przekracza wszelkie oczekiwania. W setkach miejscowości w Wielkiej Brytanii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych szkoli się załogi w walce przeciwko łodziom podwodnym. Niebezpieczeństwo min magnetycznych zostało przez pomysłowy środek obronny całkowicie usunięte.

Wszystko to przyczyniło się do tego, że Wielka Brytania wygrała walkę o Atlantyk. W trzecim kwartale 1941 straty wynosiły przeciętnie 150.000 ton miesięcznie, czyli nieco mniej aniżeli jedną trzecią strat w poprzednim kwartale. W ten sposób najśmielsze nadzieje spełniły się. Odnosi się to również do budowy statków. W ciągu jednego z dni września w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii spuszczono 14 nowych statków, a więc liczbę, która znacznie przekroczyła przeciętną produkcji dziennej tego miesiąca.

Powyższe wywody zgadzają się z oświadczeniem, jakie złożył około 22 listopada br. brytyjski lord admiralicji Alexander. Treść tego oświadczenia brzmiała:

...»Teraz wolno mi oznajmić, że od 1 lipca 1941 r. nastąpiła znaczna poprawa w walce na Atlantyku. Niektórzy twierdzą, że należy to przypisać koncentracji przeciwnika na innych widowniach wojny. Ja jednak mogę tylko powiedzieć, że wobec nieprzyjacielskich napadów na nasze wybrzeża, wobec minowania naszych portów i stale wzrastającej liczby niemieckich okrętów podwodnych, które przeciw nam działają — czy to na szlakach konwojów czy też na odległych wodach — nie ma innej po temu przyczyny, jak istotna praca naszej floty. To jej mamy do zawdzięczenia, że nasze straty tak nadzwyczajnie zmalały. Oczywiście, nie jest to podstawa do zadowolenia z siebie, jednak według wyników ostatnich trzech miesięcy, które dopiero później będą mogły być ujawnione, można stwierdzić: nasza flota da sobie radę z każdym choćby i bardzo ciężkim zadaniem«.

Gwiazda z Betlejem

Betlejemska miga gwiazda,
Wieści ludziom lepszy świat...
Het, do swoich śni się jazda,
Gdy z Betlejem świeci gwiazda.

Śnieg ojczyste zawiał gniazda,
Wilcy wyją koło chat...
Betlejemska miga gwiazda —
Może wieści lepszy świat...

Skalny

Z polskiej przeszłości w Szwajcarii

GABRIEL NARUTOWICZ



16 grudnia minęła 19. rocznica tragicznej śmierci pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej inż. Gabriela Narutowicza. Spędził on w Szwajcarii 35 lat swego życia, uważał ją za swoją drugą ojczyznę i kraj, ,,który przedstawia najdroższy i najwznioślejszy symbol wolności, kraj będący zawsze ziemią schronienia, która ułatwiała najwybitniejszym przedstawicielom narodu polskiego zadania, jakie postawili sobie dla wyzwolenia swej Ojczyzny.''

Urodzony w 1865 r. w Teleszach, na Żmudzi, przenosi się w r. 1886 dla wyleczenia się z choroby płucnej do Szwajcarii, gdzie uczęszcza następnie na politechnikę w Zurychu. Stosunki z akademickimi rosyjskimi kołami wolnościowymi spowodowały odmówienie przez rząd rosyjski przedłużenia Narutowiczowi paszportu, tak że musiał on, wbrew swej woli, zrezygnować, po uzyskaniu dyplomu inżyniera, z powrotu do Polski. Znalazł zajęcie w Szwajcarii, początkowo nie bez trudności, naprzód przy projektach linij kolejowych, następnie przy pracach wodnych, by ostatecznie w 1895 r. wstąpić do firmy inż. Kursteinera. W trakcie tego uzyskał Narutowicz obywatelstwo szwajcarskie. Los w jego życiu zdarzył, że mógł on się zająć tą dziedziną pracy inżynieryjnej, do której miał największe zdolności, a więc — inżynierią wodną. W tym czasie Szwajcaria stawiała pierwsze kroki w budowie zakładów dla zamiany siły wodnej na elektryczność. Woda, która tak długo była w tym kraju czynnikiem niszczycielskim i wrogiem, znoszącym z gór w żyzne doliny kamienie, ujarzmiona wreszcie wiedzą ludzką stawała się przyjacielem kultury. Narutowiczowi przypadł czynny udział w pierwszych latach rozwoju tej dziedziny techniki, z początku w charakterze współpracownika, następnie kierownika i współwłaściciela firmy inż. Kursteinera w St. Gallen. Przez niego były projektowane i kierowane prace przy budowie najważniejszych zakładów wodnych. Wchodzą tutaj w rachubę wielkie zbiorniki wody Kubel w St. Gallen i Andelsbuch w Bregenzerwald, mające na celu gromadzenie wody i zużywanie jej w okresach niskiego jej stanu; następnie budowane w latach 1917—20 zakłady wodne w Mühleberg oraz ostatnie i najznakomitsze dzieło Narutowicza z lat 1918--20: zaprojektowanie zakładów Oberhasli. Trzeba było śmiałego rozmachu wielkiego człowieka, aby zaproponować i zaprojektować wykonanie tego rodzaju zakładu w środku niebosiężnych olbrzymów granitowych, właśnie u stóp obszaru lodowcowego Jungfrau. Budowa ta należy dzisiaj do najwspanialszych owoców pracy inżyniera i robotnika w Szwajcarii.

Nic dziwnego, że w r. 1908 politechnika zurychska powołała inż. Narutowicza na profesora inżynierii wodnej, na którym to polu, pracując aż do 1920 r., wychował spory zastęp młodzieży, wpajając jej główne cechy swej wiedzy: jasność i prostotę.

W 1920 r. Narutowicz zdecydował się opuścić Szwajcarię, aby, jak mówił, oddać się do dyspozycji Polsce, której był winien służbę wojskową. Powołany do rządu polskiego, był ministrem robót publicznych, a więc budowniczym swej zniszczonej ojczyzny, oraz ministrem spraw zagranicznych. Wybrany 9 grudnia 1922 r. pierwszym Prezydentem Odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, ginie już 16 grudnia zasłużony ten mąż tragiczną śmiercią z ręki szaleńca, pogrążając w żałobie Polskę i — drugą swą przybraną ojczyznę—Szwajcarię.

(a. w.)

ECHA ŚWIĘTEGO LEGIONU

W Burgdorfie istnieje od przeszło 120 lat księgarnia Langlois et Co. Pradziadek obecnego właściciela należał do Komitetu opiekującego się Polakami, którzy uszli, tą samą drogą co my, do Szwajcarii z tzw. Świętym Legionem. W aktach księgarni widzieliśmy sprawozdanie pieniężne tego Komitetu i list dziękczynny Polaków, pozostawiony na pamiątkę pobytu. Przytaczamy jego treść, jako ciekawy przyczynek historyczny:

„Najszczersze podziękowanie mieszkańcom Burgdorfu, naszym przyjacielskim i uczciwym gospodarzom, którzy przez pięc miesięcy z taką miłością o nas się troszczyli. Nie zatrze się w naszej pamięci wielkoduszne zrozumienie, gdziekolwiek je znaleźliśmy. W nieszczęściu bogata jest Polska w przyjaciół, bogaci więc jesteśmy i my w nadzieję, że kiedyś powstanie. Wam wszystkim nasze ostatnie: żegnajcie! Cyprian Roszkiewicz, major pierwszego polskiego pułku ułanów w imieniu swych kolegów. Styczeń 1834 r.“ U dołu podpis mjr. Roszkiewicza z listu dziękczynnego.

Cyprien Roszkiewicz, Major im ersten polnischen Ulanen Regiment, im Namen seiner Kameraden.

Czy wiesz, że...

...Warszawa jest ojczyzną polskiej szopki, będącej odmianą przedstawień dramatycznych, urządzanych z okazji Bożego Narodzenia, a wyobrażających narodzenie Zbawiciela, hołd trzech króli, przybycie pasterzy, śmierć Heroda etc. Takie urozmaicenie jasełek kościelnych w postaci scenek ruchomych na wzór francuski zastosowano po raz pierwszy na ulicach Warszawy już w r. 1701 i stąd rozpowszechniły się one na cała Polskę.

...„Nikogo nie uwięzimy, o ile go prawem nie przekonamy“ — tak rozpoczynał się tekst prawa, wydanego w Polsce już w r. 1425, a zabezpieczającego nietykalność osobistą obywateli. Prawo to w Polsce, wciąż rozszerzane, stało się zarodkiem nigdzie nie spotykanych w owych czasach swobód obywatelskich. Obywatel polski miał nieograniczona wolność tworzenia związków, mógł wypowiadać na zgromadzeniach publicznych i ogłaszać drukiem najśmielsze przekonania.

...tolerancja polska była i jest unikatem w historii Europy i nasza największa chlubą. W czasach, kiedy ogień strawił Giordana Bruna (włoski filozof, spalony w Rzymie w r. 1600 z powodu swoich przekonań religijnych) i Savonarolę (spalony na stosie w r. 1498 za swe przekonania religijne i polityczne), w Polsce jeden król mówił: „Nie jestem panem waszych sumień“, a drugi: „Wiary nie wolno krzewić prześladowaniem“.

...rzeczoznawcy obliczyli, że koszty wojny obecnej w ciągu pierwszych 20 miesięcy wyniosły okrągło 180 miliardów dolarów czyli że jeden dzień tej wojny kosztował przeciętnie 300 milionów dol. Jeżeli dzienną tę kwotę weźmiemy za podstawę obliczeń i założymy, że wojna obecna potrwa tylko do marca 1942 r., to koszty jej wyniosą tyle, ile koszty wszystkich wojen, prowadzonych na świecie od bitwy pod Waterloo w r. 1815 aż do wybuchu wojny obecnej w dn. 1 września 1939 r.

...w r. 1846 młody i pomysłowy porucznik wojsk angielskich w Indiach, Wiliams Hodson, wpadł na pomysł ubrania swoich oddziałów wywiadowczych w kolor najbardziej zbliżony do żółto—zielonej barwy ziemi, aby zaś uchronić żołnierzy od ukąszenia żmij — wymyślił owijacze na nogi. Efekt był doskonały, a strój barwy ochronnej — „khaki“ — przyjął się szybko w licznych wojskach świata.

...grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie powstał 2 listopada 1925 r., jako symbol tych wszystkich, którzy oddali swe życie w walkach o wolność Polski.

...30 listopada minęło 133 lat od sławnej w dziejach wojskowości całego świata szarży szwadronu polskich szwoleżerów pod wodzą Kozietulskiego na wąwóz Somo—Siera (w Hiszpanii), który napróżno usiłowała zdobyć piechota francuska wsparta przez artylerię.

...Himmler, jeden z najbliższych współpracowników Hitlera, wydał ostatnio odezwę, w której, zwracając się do dziewcząt czystej krwi niemieckiej, powiedział m. in., że dziewczęta te mają obowiązek wojenny, który leży poza małżeństwem i nie ma z nim nic wspólnego: „Obowiązek ten polega — według Himmlera — na zostaniu matką z żołnierzem, który odchodzi na front“.

EUGENIUSZ MAŁACZEWSKI

GWIAZDKA W MURMAŃSKU



Rok 1918. Na ziemi Murmańskiej nad Oceanem Lodowatym garstka naszych żołnierzy, zagubiona w wirze rewolucji rosyjskiej, walczy dzielnie po stronie Koalicji — wraz z Anglikami, Amerykanami, Francuzami, Włochami, Serbami itd.

Jest 24 grudnia. Małaczewski (ur. w r. 1895 na Ukrainie, zm. w r. 1922 w Zakopanem), wybitny nowelista polski, tak opisuje tę Wigilię naszych dzielnych wojaków na dalekiej północy:

Czas płynął jak wartka rzeka. Ani się obejrzano, jak nadszedł 24 grudnia.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreślało teraz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła bielała pustynia śnieżna. Gdzieś na linii widnokręgu bór, malejący wskutek oddalenia, czerniał jak wąska tasiemka aksamitu. Na dookolnym placu różowiał i fiolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg,gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarno-zielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegł i krzyżował się wklęsły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli.

Za chwilę wojacy zebrali się w blokhauzie i ogarnęła ich zaduma, mająca w sobie coś uroczystego. Przecież była dziś Wigilia. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko przez zaśnieżony obszar tysięcy mil. W dniu powszednim mieli czas zajęty ciężką służbą lub beztroskim próżniactwem żołnierskim i nie nabijali sobie głowy byle czym. Wieści o kraju brakło. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszkano pod improwizowany obrus nasłać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytniej słomy. Na okrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztućce.

Wtem posterunek, wystawiony nazewnątrz, doniósł, że na niebie zalśniła już wyczekiwana »pierwsza gwiazda«. Wówczas sierżant Hurma wziął ze stołu talerz, w którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dookoła siebie podkomendnych, z biskupim majestatem przeżegnał pszenne okruchy i przełamał się nimi, jak opłatkiem, ze swoją sekcją. Poczem zasiedli do stołu. Spożyto barszcz z »uszkami«, osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do pieczonych i faszerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie, nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie.

Potem rozwiązały się języki.

W trakcie gawędy dał się słyszeć z nadworu okrzyk wartownika: »Stój! kto idzie?«, potem — chrzęst kroków na śniegu. I do blokhauzu wszedł komendant Oddziału.

Wyglądał jak człowiek zwariowany lub w najlepszym razie — nietrzeźwy. Na twarzy Hurmy odmalowało się zgorszenie.

Komendant po przebrnięciu zasp śnieżnych jakiś czas łapał dech. Gdy jako tako odsapnął, stanął w postawie, która jego podkomendnym była dobrze znaną, a zwiastowała dłuższą przemowę. Odchrząknął i otworzył już usta w sposób, będący zapowiedzią nie byle jak utoczonego okresu... Wtem — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska! Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka!

I chwytając żołnierzy pokolei w ramiona, sypał w międzychwilach słowami:

— Komendant Piłsudski w Warszawie. — Jest rząd. — Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. — Wojsko maszeruje na Wilno. Poznań nasz. — Polska będzie od morza do morza! — Trzymajcie mnie, bo zwariuję!

I zwariował — o ile łzy, ciurkiem płynące po twarzy żołnierza, są szaleństwem. Za przykładem dowódcy powariowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Ściskano się i całowano bez względu na nie.

I z gardzieli, założonych szlochem szczęścia, wyrwała się — razem u wszystkich — pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niewoli Narodu — Rota.



Była to chwila najbardziej smutna i ponura w moim życiu. Nie wątpię zresztą, że każdy prawy Polak czuł to samo. Specjalnie odłożyłem swoje pójście za granicę, aby to święto, największe w roku, spędzić w świeżo założonym rodzinnym gnieździe wspólnie z żoną.

Kosów Huculski od chwili wkroczenia bolszewików jakby przygasł. Na powierzchnię życia wystąpiły inne, obce i wrogie elementy. Rej w mieście wodzili Żydzi, którzy na powitanie Rosjan wystawili bramy tryumfalne. Chłopi okoliczni również trzymali stronę okupantów, natomiast miejscowa inteligencja ruska po pewnym czasie zajęła wspólny front z Polakami, front przeciwko wszystkiemu, co pochodziło z tamtej strony kordonu.

Zaczęły się coraz liczniejsze wysiedlania w głąb Rosji, obejmujące przede wszystkim światlejszą warstwę społeczeństwa. W plebanii urzędowała komisja poborowa, która za zdatnych do służby wojskowej uznała także obu księży. I mnie nie ominął ten los. Żyło się dosłownie z dnia na dzień, w ciągłym oczekiwaniu na powołanie i wysłanie na front fiński. Poza tym rozszalały się rewizje w poszukiwaniu radia, odzieży i sam już nie wiem czego. Sklepy opustoszały. Pieniądz stracił swoją wartość. Toteż w tych warunkach, w skromnych, jakby ukradkiem prowadzonych, przygotowaniach do Wigilii, zaledwie wyczuwało się zbliżające się wielkie święto. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że wiele milionów serc polskich nabrzmiałych jest rozpaczą, a łzy matek, żon i dzieci płyną wraz z modlitwą o ulżenie doli najbliższych i tryumf słusznej sprawy.

Wreszcie zabłysła gwiazdka, nadeszła chwila łamania się opłatkiem. Wymieniliśmy wzajemne życzenia — wiadomo jakie. Na stole dymiły jakże ubogie tym razem tradycyjne potrawy — barszcz z uszkami, kutia...

Po wieczerzy wigilijnej odśpiewaliśmy kilka kolęd, przenosząc się następnie myślami ku tym wszystkim, którzy na dalekich szlakach świata szli ku nowej Polsce... ***(K. Z.)***

Jesień 1939 zastała nas 80 polskich jeńców (chorążych, podchorążych i niby podchorążych) — na pracy w cukrowni w miejscowości X. Z coraz większą troską i niepokojem myśleliśmy o zbliżającej się Wigilii, pierwszej Wigilii z dala od rodzin, pozostałych w naszej Ojczyźnie. Czy przynajmniej zostaniemy tu, w cukrowni, gdzie ciepło i jasno? Czy też czeka nas powrót do zimnych namiotów, błotem i zasiekami otoczonych, do pałek gumowych, głodu i wyzwisk? Inżynier w cukrowni obiecał w nagrodę za dobrą pracę i dobre zachowanie przetrzymać nas przynajmniej przez święta. Okazało się to jednak niemożliwym. Dnia 23 grudnia nastąpił powrót do „lagru".

Najgorsza to ta długa droga ze stacji do obozu, ten uciążliwy marsz i wyłaniający się z dala obóz. Druty i druty, wieże z karabinami maszynowymi i reflektorami, a zwłaszcza te obce mundury... Czekamy kilka godzin na przydział kwatery, stojąc na mrozie i śniegu. Z odległości tylko wymieniamy urywane zdania z „mieszkańcami" obozu.

— Czy są namioty? Pewnie, cała masa. Reumatyzm, tyfus grasują, cmentarz „zaludnił się".

Nie prowadzą nas do namiotów, lecz do baraków 400-osobowych i przeznaczają dla nas dwie przegrody. Można się jako tako na ziemi poukładać. Następnego jednak dnia, w Wigilię, rozkaz: „...wszyscy muszą się zmieścić w jednej przegrodzie!" Jak? To nikogo nic nie obchodzi.

Zbliża się wieczór, zaduch niemożliwy (szaleńcy chcieli tę trochę ciepła wypuścić!), słabi i chorzy leżą wzdłuż ścian, nawet choinki nie ma. Ktoś intonuje »W żłobie leży«, potem »Wśród nocnej ciszy«, »Gdy się Chrystus rodzi«... Nie wytrzymuję. Osłabione chorobą nerwy puszczają... Szlochy... Kolędy milkną. Mówi komendant grupy:

— Zostawiliśmy naszych najdroższych, straciliśmy ojców, matki, może na zawsze. Jeszcze rok temu łamaliśmy się opłatkiem w gronie bliskich, dzisiaj... Głos się załamał. Łzy w oczach. Długo leży ciężka cisza. Opanowaliśmy się wreszcie.

— Wiecie, w 17-tce mają choinkę całą z drutu kolczastego. Nie dali innej. Ale ta jest cudowna! Jakież piękne ozdoby!..

— Jurek, Dyrusza, kawały! Co tam się martwić, jeszcze i nam się los uśmiechnie!

„Artyści" popisują się obrazkami z życia, śpiewają, próbują nawet »góralskiego« i »kozaka«!

Jutro wróci smutek z podwójną siłą, dzisiaj — zapomnieliśmy.

Chcieliśmy zapomnieć... ***(S. S.)***

Kiedy upłynęła jeszcze jedna godzina i żadnych słupów granicznych nie było, stało się pewne, że zabłądziliśmy. Kompas nie przydał się na nic, bo wiedzieliśmy, że w tej okolicy granica słowacko-węgierska wygina się na wszystkie strony i terytorium węgierskie może jest akurat na północ. Było prawie zupełnie ciemno, bo gęste chmury zakryły księżyc. Nogi grzęzły w szeleszczącej, grubej warstwie opadłych liści, to dudniły po zesztywniałej od przymrozku ziemi. Szliśmy plątaniną pasterskich ścieżek albo na przełaj, przed siebie, na szczęście. A że wędrowaliśmy tak już wiele godzin, że lodowaty wiatr dawno wygonił resztki ciepła spod swetrów i buszował, zda się, w głębi pustych żołądków — więc szło się coraz ciężej, coraz niechętniej, szło się, bo nikomu nie chciało się nawet usiąść. Myśli pod czaszką były tak zmarznięte, jak ręce, i to nie myśli, ale nakaz instynktu pchał naprzód. A swoją drogą głupio byłoby wpaść na samej granicy węgierskiej, kiedy kiwnęło się i Gestapo i żandarmerię słowacką i patrole, kiedy miało się za sobą tydzień drogi od Zakopanego, kiedy wolność była może o 30 metrów w lewo lub w prawo!

Nagle zaszczekał pies. Tak blisko, że wzdrygnęliśmy się i stanęli jak wryci w miejscu. Przez chmury przeciekła odrobina księżycowego światła — zobaczyliśmy na stoku góry, trochę niżej, jakąś chatę. Jest pies, więc są tam i ludzie. Najpewniej straż graniczna. Węgrzy czy Słowacy? Wybawienie czy niewola? Poszliśmy prosto na chałupę.

Drzwi uchyliły się skrzypiąc, stuknęła o próg kolba, wysunęła się ciemna postać. Ktoś błysnął latarką. Na progu stał z karabinem w ręku żołnierz węgierski. Bliski nam był w tej chwili jak brat.

* * *

Za pół godziny uczta wigilijna rozgościła się już na stole strażnicy. Parówki w puszce, kupione u Żyda w Spiskiej Nowej Wsi, były zepsute, ale poczciwe honwedy wystąpiły z ogromnymi ilościami pysznej słoniny węgierskiej — skombinowaliśmy z niej 5 dań (słonina z chlebem, chleb ze słoniną itd.). Myślę, że ta nie zupełnie postna wigilia nie była przecie grzechem, boć byliśmy w drodze... do Wolnej Polski. ***(M S)***

Po przekroczeniu granicy rumuńskiej zrazu zostaliśmy umieszczeni w koszarach i stajniach rumuńskich, później, z powodu zbliżającej się zimy, zmuszeni zostaliśmy do wybudowania sobie w przyśpieszonym tempie baraków. Było ich coś 120, a działo się to w Targu Jiu. Warunki higieniczne były okropne: brak światła, kanalizacji, wody, błoto po kostki, zimno. Często myć się trzeba było śniegiem, chodziło się z powodu błota jak gdyby na szczudłach, drzewo na opał zdobywało się wszelkimi możliwymi sposobami. Ciężkie to były chwile.

Nadeszła Wigilia. Na błotnistym placu między barakami zarządzono zbiórkę. Na wzniesieniu, na tle polskiego orła i barw narodowych obu państw, stanęli przedstawiciele władz oraz ambasady naszej i angielskiej. Przemówienia. Lecz jakżeż mogły mniej lub więcej obojętne słowa rozkruszyć pancerz naszej niedoli? Czyż można było zapomnieć o teraźniejszości i o tak niedawnych, tak inaczej spędzanych świętach?

Na święta wszyscy internowani dostali od naszej ambasady małe paczki, od Anglików zaś po parę paczek papierosów z dopiskiem »Od przyjaciół-Anglików«. Były także upominki od władz rumuńskich.

Choinki, rzecz oczywista, nie było. Trudno było coś urządzić w ciasnych i mrocznych barakach, w wąskich przejściach między piętrowymi pryczami. Ławki i deski zastąpiły nam stoły. Blask małych świeczek z trudem rozpraszał ciemności. Przysłany w porę z Kraju opłatek zaczął się kruszyć w twardych rękach... Może to i dobrze, że było wówczas ciemno...

Jak zwykle w takich wypadkach jakaś tam »czysta«, jakaś trująca rumuńska »cujka« miały osłabić gorycz i kazać zapomnieć o wszystkim. Po zakąskach przyszła kolej na potrawy, sporządzone w kuchni obozowej. Humory się poprawiły nieco, zaczęto nawet śpiewać kolędy. Część ludzi poszła na pasterkę, inni spać, lecz spać nie było można, ponieważ warta rumuńska też sobie podpiła i rozpoczęła strzelaninę do naszych »turystów«, tłumnie się wydostających za druty. Jeden z kolegów, który przez ciekawość wyszedł przed barak, został ranny w rękę i natychmiast odwieziony do szpitala, celem dokonania amputacji... Taka to była nasza Wigilia w Targu Jiu. ***(L.R.)***

Mieszkalismy w hotelu przy pl. Omonia, w centrum Aten. Z okien czwartego piętra było widać długie gąsienice tramwajów, żółte żuki-autobusy i mrowie ludzkie w nieustannym pośpiechu, spowite w równie gęsty jak niegasnący niemal nigdy zgiełk. Osobliwie wyglądały gazony skwerów, gdzie miast kwiatów pyszniły się poczciwe ziemniaki, nad którymi smętnie stały młode pomarańczowe drzewka. Spadł śnieg — dziwo nieznane w stolicy Grecji — i spod jego powłoki nierzeczywiście przeglądały jaskrawe kule pomarańcz.

Nic nie wskazywało na zbliżanie się tak uroczyście obchodzonych u nas w kraju świąt. Chybaby to, że handlowa dzielnica Aten, zwłaszcza zaś ulica, wiodąca ku Akropolowi, tonęła w powodzi niebieskich chorągwi, przekreślonych białym krzyżem, i lampionów. Stragany, kramy wylały się na ulicę, tarasując przejście, a pomiędzy tym wszystkim niby rzeka płynął bez końca tłum gwarny i wesoły. Wmieszaliśmy się weń, my żołnierze bez ojczyzny i sztandarów, przyglądając się ludziom, stertom fig, orzechów, rodzynek, mandarynek i pomarańcz, koszom czosnku i cebuli, pagórkom melonów i szeregom tusz wieprzowych i baranich, wiszącym w sprawnym ordynku, stosom ryb przedziwnych, małży i ośmiornic...

Z poselstwa wyasygnowano nam jednodniową zapomogę na urządzenie świąt. Kupiliśmy tedy chleba, doskonałego sera, jakichś rybnych konserw i flaszkę wina »Samos«. W miarę zbliżania się wieczoru humory gasły, oczy robiły się zamyślone i smutne, mówiliśmy niechętnie. Kłopot był z opłatkiem, nie było tego symbolu zbratania naszej wygnańczej rodziny na obczyźnie.

Wyjrzałem oknem: ul. Króla Jerzego rozbłysła milionem kolorowych świateł — rzekłbyś pomiędzy placem Omonia a Akropolem, rysującym się na gasnącym niebie, czarodziejska ręka rozpięła świetlisty most. Tłumu na dole nie było widać. Pozostał jeno gwar. Wówczas zapaliliśmy świeczki na stole i zasiedliśmy, dziwnie jakoś niezręcznie, unikając patrzenia sobie w oczy, w których szkliły łzy. Podniosłem kieliszek. »Koledzy! Życzę Wam... i sobie...« Coś mnie zdławiło w gardle.

Odwróciłem głowę. Jacek, najmłodszy spośród nas, zapłakał nagle głośno, bezradnie, po dziecięcemu. A wówczas tama pękła... ***(W. W.)***

W dzień wigilijny byłem już w Paryżu. Właśnie skończyłem francuski kurs wojskowy w Szampanii i miałem otrzymać przydział do zaczynającej się tworzyć 2 dywizji piechoty; cieszyłem się więc zarówno z odbytej jak i z czekającej mnie pożytecznej pracy.

Wieczerzę, niby to tradycyjną, spożyłem wraz z gromadką kolegów i znajomych w małej gospodzie przy ulicy St. Honore. Jednak od jadłospisu ważniejsze było to, że w dniu tym otrzymałem pierwsze wieści o losach swej rodziny w Polsce. Mieszkanie w Warszawie ocalało, a żonę ktoś, gdzieś widział żywą i całą. Młodszy brat był podobno lekko ranny w Krakowie, poza tym niepokojąca wieść, że po gromadzie uchodźców z mojej wsi rodzinnej przejechały się nieprzyjacielskie czołgi... A tam byli starzy rodzice, drugi brat i siostra...

Ale na tym wszystkim, jak ponury cień, kładzie się jeszcze niedawna wiadomość, że moje rodzinne strony, gdzie od wieków tylko polska rozbrzmiewała mowa, włączone zostały do państwa najeźdźcy. Tym więc rychlej i krzepciej zakasać trzeba rękawy do wyznaczonej roboty. ***S-k*** (Dokończenie na str. 10)

Wigilia 1939 (Dokończenie ze str. 9)

Bretania. Guer — „nasze miasteczko“ : kilka zbiegających się ku rynkowi wąskich uliczek z niezliczonymi „kafejkami“, jak gdyby ukryty wstydliwie, na uboczu, kościół, trochę przygarbionej wojną ludności i my — pierwsza we Francji polska Szkoła Podchorążych Piechoty.

Grudzień był twardy. Biała, spowita w zawieruchy północnych wiatrów, coraz mroźniejsza zima zaglądała ciekawie na strychy i do stajen, gdzie przygotowywaliśmy się do wojny. Tempo tych przygotowań — zdawało się — szło w parze ze srogością coraz ostrzejszych mrozów.

— Kto kogo — żartowaliśmy wściekli — my czy zima nas?

Wieczór wigilijny spadł nagle z płonącej czerwieni zachodu. Nie było pierwszej gwiazdy — zamigotały wszystkie nagle na wysokim niebie.

Wieczerza była wspólna. W słabo oświetlonej, dużej szopie, ze skromną choinką w odległym kącie. Gwar — trochę opłatka — kolacja — przemówienia, śpiewy. Jak zwykle. Tylko — zdawało się — wszyscy trzymali się jakoś instynktownie i kurczowo gromady. Jak żołnierz trzyma się dowódcy i broni na chwilę przed szturmem. Zanim był tłum, żołnierska wrzawa i śpiew — można było nie myśleć albo myśleć o losie wszystkich i całego świata. Gdy się jednak pozostało samemu...

Czarna, smutna dziewczyna z gospody, w której stale przebywaliśmy, zaprosiła nas kilku na rodzinną uroczystość wigilijną. Było jaśniej, ale było też ciszej. Biel obrusa parzyła chłodem, wino miało posmak goryczy.

Jerzy nie doniósł do ust kawałka jakiegoś białego ptaka. Zasrebrzyło mu się w dziecinnych jeszcze oczach i głucho targnęło sercem w piersi:

— Co oni mają t a m na wigilię?

To „tam“ zadzwoniło szklanym pojękiem wśród obcych, zdumionych twarzy, w wielkim, obcym pokoju.

Gwar głosów i pocieszeń wrócił nas do rzeczywistości. Tylko już nie tknęliśmy jedzenia, urągającego ludzkiej boleści apetycznym wyglądem na półmiskach. Napełniłem kieliszki.

— Albo dojdziemy, Jerzy, albo niech nas nie nosi matka-ziemia!.. Wino było jasno—czerwone...

Jerzy nie doszedł. Został 16 czerwca 1940 r. pod Steinbach. Dałem na Jego grób szczyptę polskiej ziemi.

(iz)



Kierunki ofensywy brytyjskiej w Libii



(Rubrykę wiadomości bieżących zamknęliśmy w dniu 9. XII)

Wojna na Pacyfiku

Dnia 8 grudnia br o godz. 6 rano weszliśmy w nowy okres wojny obecnej, wojny od tej chwili na prawdę światowej, bo oto nie biorącym dotychczas udziału w walce Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej (obszar — bez kolonii — 7 milionów 839.000 km kw, mieszkańców — 127 milionów) wypowiedziała wojnę Japonia (obszar — bez kolonii — 382.000 km kw, mieszkańcow — 68,5 mil.). Jednocześnie Japonia wypowiedziała też wojnę Wielkiej Brytanii. Na ostatni więc apel Roosevelta, skierowany 26 listopada br. bezpośrednio do cesarza kraju Wschodzącego Słońca, Japończycy odpowiedzieli pierwszym bombardowaniem (rozpoczętym juz w niedzielę, 7 bm) amerykańskich baz floty wojennej na wyspach Hawajskich (3.300 mil morskich czyli około 6.000 km od wybrzeży Japonii) i na wyspie Guam oraz angielskiej — w Singapore (pierwszy alarm lotniczy ogłoszono tutaj 8 bm o godz. 4.10). W dalszym ciągu wiadomości wyprzedzają się nawzajem: bombardowano Manile (1.300 mil morskich od Japonii) na Filipinach, rozpoczęto atak na Syjam (z Indochin francuskich) i Burmę celem, jak donosi Tokio, obrony neutralnosci tych krajów przed rzekomo przygotowywana inwazją angielską. W USA ogłoszono mobilizację powszechną. Wojnę Japonii wypowiedziały: Indie Holenderskie, Costarica, Kanada, Australia, Kolumbia, Kuba, Urugwaj, Meksyk i Chiny, które wypowiedziały jednocześnie wojnę Niemcom i Włochom.

Ofensywa brytyjska w Libii

rozpoczęla się 17 listopada br pod znakiem, jak mówią Anglicy, „trzech Cunninghamów“ (czytaj: Kaningem), generałów, dowodzących brytyjskimi siłami lądowymi, morskimi i lotniczymi w Afryce. Jak wiadomo, na czele połączonych sił niemiecko-włoskich w Libii stoi włoski gen. Bastico, któremu podlega m. in. dowódca niemieckiego korpusu ekspedycyjnego gen. Rommel.

Główne kierunki ofensywy angielskiej, zaznaczone na mapce czarnymi strzałkami, miały, jak widzimy, na celu rozcięcie niemiecko-włoskich linii obronnych (rozłożonych, ze względu na warunki terenowe, nad morzem Śródziemnym) gdzieś na wysokości Sidi Rezegh, przy czym chodziło o nawiązanie bezpośredniej łączności z załogą, broniącą Tobruku, oraz o zniszczenie odciętych nieprzyjacielskich ośrodków obronnych wzdluż wybrzeża miedzy Tobrukiem a Sollum. Jak dotychczas, na ogromnej przestrzeni 2560 km kw., pozbawionej prawie całkowicie wody i dobrych dróg, trwa w bardzo złych warunkach atmosferycznych (nagłe ochłodzenie się i burze) cieżka walka bez wyraźniejszych sukcesów taktycznych którejś ze stron. Nawiązany początkowo przez wojska brytyjskie z okolic Sidi Rezegh kontakt z załogą Tobruku, został 2 bm przerwany, samo natomiast Sidi Rezegh dopiero w dniu 8 bm ostatecznie zdobyły wojska brytyjskie.

Na ogół sytuacja wojsk włosko-niemieckich, mimo względnego ustabilizowania się mocno pogmatwanych na razie „frontów“, jest, jak się zdaje, krytyczna przede wszystkim ze względu na trudności zaopatrzenia, gdyż dostawy z Grecji czy z Włoch południowych sa mocno utrudniane przez marynarkę i lotnictwo brytyjskie, natomiast normalne zaopatrzenie z Trypolisu zostało zahamowane przez zajęcie 1 bm Adzedabia, oazy leżącej na jedynej możliwej drodze nadmorskiej między Trypolisem a Bengazi. Według doniesien z Turcji, znaczne siły niemieckie skupione są w portach Saloniki, Brindisi, Neapol i Palermo, a rozmowy Pétain-Göring 1 bm miały rzekomo dotyczyć możliwości lądowania tych wojsk we francuskich portach w Tunisie czy w Afryce zachodniej, po czym miałyby one być skierowane do Libii. W każdym bądź razie walki w Libii w obecnym ich okresie są tak dalece „ruchome“, że nie tylko nieliczne na pustyni libijskiej osady czy punkty obronne raz po raz przechodzą z rąk do rąk, ale również jeńcy, o których zdobyciu donoszą obie strony, zmieniają swą rolę po trzy i więcej razy. Jak wynika z ostatnich komunikatów, Sidi Omar, które kilka razy przechodziło z rąk do rąk, znajduje się obecnie w rękach wojsk brytyjskich, które też przechodząc — po krótkiej przerwie — do nowych działan, nawiązały ponownie łączność z Tobrukiem, wojska natomiast włoskie i niemieckie utrzymują się jeszcze w otoczonych punktach granicznych: Halfaya, Sollum i Sidi Omar Nuovo.

Bałtyk — morze Czarne

Na olbrzymich obszarach rosyjskich szaleje niesłabnąca wciąż zawierucha wojny. Na północy opiera się po dawnemu Leningrad, od Tichwinu, który znowu zdobyty został przez Rosjan, front przebiega dalej ku południowi rzeką Świr — jeziorem Ilmień — wyżyną Wałdajską, zbliżając się ku Kalininowi, który znajduje się w rękach niemieckich. Na odcinku środkowym frontu rozwijająca się t. zw. szósta ofensywa niemiecka miała na celu otoczenie i zdobycie Moskwy. Szczególnie silny nacisk wojsk niemieckich dawał się odczuwać na kierunku m. Klin (90 km od Moskwy) oraz Tuły i Stalinogorska. Na południe od Moskwy front przebiega na linii Oreł — Kursk — rzeka Doniec. Charakteryzując ogólnie sytuację na froncie północnym i środkowym, należy podkreślić niesłabnącą aktywność wojsk sowieckich, przechodzących, zwłaszcza pod Moskwą, ciagle do przeciwnatarć, mających na celu osłonę stolicy. Ale po raz pierwszy bodaj w wojnie rosyjsko-niemieckiej kontrofensywa, podjęta przez Timoszenkę na froncie południowym, przyniosła Rosjanom poważne wyniki w postaci odzyskanego 28 ub m Rostowa. Ofensywa ta, rozpoczęta 23 ub m, dotarła ostatnio do Taganrogu nad m. Azowskim, posuwając się w ogólnym kierunku na Stalino i Mariupol. Należy zaznaczyć, że sukcesy Timoszenki odsuwają, przynajmniej na pewien czas, niebezpieczeństwo zaatakowania przez wojska niemieckie Kaukazu (Niemcy nazwali Rostów „bramą Kaukazu“) oraz poważnie odciążają Moskwę.

Z działań na froncie sowiecko-fińskim należy zanotować opuszczenie przez Rosjan półwyspu Hangö, położonego na południowo-zachód od Helsinek a nazywanego „Tobrukiem północy“.

Jak doniosła 9 bm niemiecka Kwatera Główna, działania ofensywne wojsk niemieckich na froncie wschodnim zostają, ze względu na srogą zimę (mrozy pod Moskwą dochodzą do 40 stopni poniżej zera), na razie wstrzymane.

Zdobycie Gondaru

Brytyjskie Ministerstwo Wojny wydało w dniu 6 bm nastepujący komunikat: „Po zajęciu (28. XI br) Gondaru w Abisynii wojska nasze wzięły do niewoli 23.500 jeńców (11.500 żołnierzy włoskich i 12.000 tubylców). Zdobyto przy tym co najmniej 50 armat. Operujące wojska angielskie liczyły nie więcej, jak 10.000 żołnierzy“. Należy nadmienić, że z zajęciem Gondaru, ostatniego włoskiego punktu oporu, kończy się okres włosko-angielskich walk w Abisynii, który trwał przeszło rok, a t. zw. włoska Afryka wschodnia (A. O. I.) znalazła się całkowicie w rękach przeciwnika.

Śmierć lotników niemieckich

W ostatnim czasie zginęli w katastrofach lotniczych nastepujący lotnicy niemieccy: gen. Udet, wybitny rzeczoznawca lotnictwa i jeden z najbliższych współpracowników Göringa, płk. Mölders, najlepszy pilot myśliwski i inspcktor lotnictwa myśliwskiego, uważany za zwycięzcę w 115 pojedynkach powietrznych, oraz kpt. Werra, znany lotnik myśliwski.



— Za zamach na kawiarnię »Café d'Harcourt« w Paryżu, gdzie stołują się niemieccy urzędnicy, gen. v. Schaumburg nałożył na miasto Paryż 1 milion fr. grzywny. Zamach nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

— Prezydent Roosevelt przyznał ruchowi »wolnych Francuzów« pod kierownictwem gen. de Gaulle prawo do korzystania z pomocy w materiale wojennym na zasadzie ustawy Lend and lease bill.

— Gen. Catroux, reprezentujący w Bejrucie (Syria) ruch wolnych Francuzów, dokonał 27. XI uroczystego ogłoszenia niepodległości Libanonu. Prezydentem tego państwa został Alfred Moccache, dotychczasowy prezes rady ministrów.

— By zapobiec brakowi smarów, francuskie koleje państwowe zasiały znaczne przestrzenie ziemi rzepakiem, mającym dostarczyć wartościowego oleju. Popiera się wszelkimi sposobami uprawę roślin oleistych (jak np. gorczycy, maku, rzepaku itp.), przyznając za ich nasiona wyższe ceny oraz zapewniając producentom dodatkową ilość oleju na użytek prywatny w ilości 10 litrów rocznie na każdego członka rodziny.

— Brukiew i kalarepa, jeszcze tak niedawno pogardzane we Francji, stały się niejako podstawą pożywienia. Z konieczności Francuzi stają się jaroszami, a spożycie warzyw wzrosło ośmiokrotnie, ponieważ zaznacza się ostry niedostatek mięsa i ryb. Dziennie na Francuza przypada chleba 250 g, mięsa 250 g tygodniowo, o ile w ogóle można je dostać, tłuszczów 530 g miesięcznie. W kwietniu Francja sprzedała Niemcom 35.000 sztuk bydła. Niedawno oświadczył minister zaopatrzenia, że Francja będzie potrzebowała ośmiu lat, by stan jej pogłowia doszedł do poziomu przedwojennego. Przedsiębierze się wszelkie możliwe środki celem powiększenia powierzchni uprawnej, która wzrosła o 20%, poza tym oddano pod uprawę duże obszary na linii Maginot.

— Gen. Audicq, naczelny dowódca francuskiego lotnictwa w Afryce półn., przystąpił do ruchu gen. de Gaulle. Oświadczył on m. in., że usunięcie ze stanowiska gen. Weyganda jest dowodem, iż rząd w Vichy coraz bardziej ulega Niemcom.

— Dostawy z Francji okupowanej do Niemiec wzrastają coraz bardziej, obejmując przede wszystkim surowce i żywność. W ciągu pierwszych 9 miesięcy rb. wyniosły one: 40.000 ton bauksytu (minerał do produkcji aluminium), 8.000 ton aluminium, 500 ton magnezjum, 25.000 ton rudy żelaznej, 20.000 ton wina, 1.000 ton wytłoków winnych, 1.000 ton jarzyn, 120 ton konserw, 500 ton owoców, 10.000 ton winogron. Poza tym — liczne półfabrykaty.

— Do legionu francuskiego, mającego wziąć udział w walce przeciw Rosji, przydzielona została specjalna »kompania propagandowa«, składająca się nie tylko ze sprawozdawców prasowych i radiowych, lecz także z fotografów i operatorów filmowych, mających zobrazować publiczności francuskiej zakres wysiłku ochotników w walce na froncie wschodnim. Kompania propagandowa została zaprzysiężona na naczelnego wodza niemieckich sił zbrojnych.



— „Der Bund" z dnia 19. XI podał wiadomość o wyjeździe gen. Sikorskiego do Rosji celem omówienia spraw związanych z tworzeniem tam armii polskiej. Rząd rosyjski miał sie zgodzić z propozycją wzmocnienia o ile się tylko da liczebności formacyj polskich i przyśpieszenia ich wyszkolenia, zastrzegagając się jednakże, że ich zaopatrzenie zależeć będzie od dostaw w sprzęcie ze Stanów Zj. i W. Brytanii. Przewiduje się, że stan polskich oddziałów w Rosji wzrośnie z 60.000 do 100.000 ludzi.

W drodze z Egiptu do Rosji, gen. Sikorski oświadczył w Teheranie wobec przedstawicieli prasy, że zaopatrzenie armii polskiej w Rosji ma się odbywać przez naszych aliantów i że jeden transport dla 55.000 ludzi przybył już do Rosji, w przygotowaniu jest drugi transport dla 65.000 ludzi. Wojsko nasze po odpowiednim wyposażeniu weźmie udział w walkach, prawdopodobnie na froncie południowym.

Jak donosi „National Zeitung" z 24. XI rząd polski nosi się z zamiarem przekształcenia brygady polskiej w Afryce północnej na jednostkę pancerną i przewiezienia jej również na front rosyjski. Lotnicy polscy z Rosji wysyłani są obecnie do Anglii.

— 29. XI przybył do Kujbyszewa, obecnej tymczasowej stolicy Związku Sow., gen. Sikorski, gdzie odbył dłuższe narady z Kalininem, prezydentem Związku Sow. Rząd sowiecki podejmował gen. Sikorskiego, gen. Andersa i towarzyszących im wojskowych i dyplomatów polskich bankietem. Z Kujbyszewa gen. Sikorski udał się do Moskwy, gdzie był witany na lotnisku przez kom. spr. zagr. Mołotowa i kompanię honorową wojska. W Moskwie gen. Sikorski naradzał się ze Stalinem, po czym odbył inspekcję obozu wojska polskiego „gdzieś w Rosji".

— 21. XI przybył do portu w Archangielsku ogromny transport angielski z bronią i amunicją. Na pokładzie znajdowali się polscy oficerowie, brytyjscy lotnicy i rzeczoznawcy broni pancernej.

— W związku z zażartymi walkami w Libii komunikaty brytyjskie często wspominają udział w nich brygady polskiej, która znalazła się tam ramię przy ramieniu z oddziałami nowozelandzkimi, hinduskimi i szkockimi. Tak więc komunikat z 27. XI wspomina o wzięciu szturmem Ed Duda przez oddziały polskie i brytyjskie; komunikat z 30. XI mówi o zdobyciu szturmem przez oddziały nowozelandzkie, polskie i czeskie części silnych umocnień włosko—niemieckich dookoła Tobruku; wreszcie komunikat z 1. XII mówi o odpieraniu najcięższych ataków niemieckich wojsk pancernych.

— 3. IX w jednym z miast portowych W. Brytanii odbyła się promocja na podporuczników polskiej marynarki wojennej 33 podchorążych. Ukończyli oni kurs Szkoły Podchorążych, który rozpoczął swą naukę w Polsce. Nauka była przeprowadzona w wyjątkowo ciężkich wojennych warunkach. Szczególnie dał się we znaki brak polskich podręczników szkolnych oraz profesorów. Nieustanne bombardowanie z powietrza i atmosfera bojowa stwarzały warunki dalekie od spokojnej nauki. Spośród grona podchorążych 4 zginęło na pokładzie pancernika „Hood". Podchorążowie zostali rozesłani obecnie dla odbycia praktyki na okręty.

— W sierpniu w Tel-Awiwie (Palestyna) nastąpiło otwarcie szkoły średniej dla 150 dzieci uchodźców polskich. Ponadto czynna jest polska szkoła powszechna.

— 27. VII do obozu wojska polskiego w Windsor (Ont., Kanada) przybyła wycieczka ze stanu Ohio (USA), obejmująca miasta Toledo, Lorain, Rossford, Perrysburg, Melland, Sandusky, Elyria i in. Wycieczkę zorganizowała Liga im. Modrzejewskiej (sławnej artystki polskiej) w Toledo. Razem przybyło ponad 300 osób 10 autobusami. Goście na zakończenie wycieczki złożyli w darze ponad 600 dolarów oraz wiele przedmiotów, potrzebnych dla żołnierzy. Nie biorący udziału w wycieczce członkowie komitetu z Rossford przesłali 150 dol., Komitet z Lorain — 100 dol.

— W pierwszym tygodniu sierpnia zaczął wychodzić w obozie w Windsor piękny tygodnik, poświęcony sprawie naszego wojska. Jest nim »Odsiecz — Polska Walcząca w Ameryce«, amerykańskie wydanie »Polski Walczącej«, tygodnika żołnierskiego, wydawanego w Anglii.

— Jerzy Pietrkiewicz wydał drukiem w Londynie powieść »Po chłopsku«, która znalazła b. pochlebną ocenę na łamach dziennika »Nowy Świat«, wychodzącego w Nowym Jorku (380-2 nd Av., New York, N.).

Również w Londynie ukazała się powieść Kazimierza Lipnickiego »Dom z czerwonej cegły«, osnuta na tle życia w Łodzi.

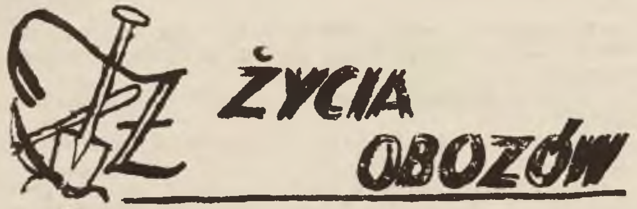
— Miesiąc Książki Polskiej na uniwersytecie Columbia (USA) rozpoczął się 7. VII w Philosophy Hall. Wśród honorowych gości znajdowali się Józef Wittlin (autor książki »Sól ziemi«), Kazimierz Wierzyński (»Laur olimpijski«), Julian Tuwim, Antoni Cwojdziński (twórca dramatyczny, autor sztuk »Teoria Einsteina«, która obiegła większość scen polskich oraz »Freuda teoria snów«). Irena Lorentowicz, która swój talent malarski poświęciła teatralnej sztuce dekoracyjnej, przemawiała na temat »Polska sztuka ludowa jako temat źródłowy we współczesnej twórczości artystycznej«.

— W Veltlin (Włochy) aresztowano dwóch Polaków, którzy oświadczyli, iż są dezerterami z szeregów dywizji, internowanej w Szwajcarii.

— W aferze szpiegowskiej, sądzonej w pierwszych dniach listopada w Algerze, w którą było także, według źródeł francuskich, wmieszanych trzech Polaków, zapadł jeden wyrok śmierci oraz wyroki, skazujące na więzienie i roboty przymusowe. Wiadomość nie wyszczególnia nazwisk skazanych.

— We Lwowie na Wałach Hetmańskich władze niemieckie ustawiły wielką tablicę drewnianą (szeroka 5 m i wysoka 10 m), gdzie barwnie została narysowana Europa wschodnia ze specjalnym uwzględnieniem Rosji. Na mapie tej zaznaczane są ruchy wojsk niemieckich.

— W powiecie warszawskim rozpoczęto na dużą skalę zakrojone prace melioracyjne, mające na celu zwiększenie powierzchni użytkowej tego powiatu. Jako siła robocza ma być użytych 25.000 Żydów, którzy będą skoncentrowani w obozach pracy w pobliżu przewidzianych robót. Dla ochrony żydowskich obozów stworzono specjalną straż. W końcu marca 130 strażników przeszło specjalny kurs.



Obóz oficerski w Henniez

Dzień cały wypełniony jest tutaj obowiązkowymi zajęciami. Przed południem: kurs samochodowy, elektrotechnika, rysunki techniczne, introligatorstwo, technologia metali, odczyty, pogadanki aktualne, przeglądy polityczne, po południu — nauka językow obcych. W czasie 9 — 18/VII odbył się kurs wiedzy ogólnej, urządzony przez szwajcarską YMCA.

Wielu oficerów zatrudnionych było na robotach rolnych oraz w miejscowej fabryce wody mineralnej. Ostatnio rozpoczęto zbiórkę drzewa w okolicznym lesie celem przygotowania się na zimę. Dowództwo obozu spoczywa w ręku płk. W. Wnuka.

Obóz 202 M. P. A. C. w Churwalden

Inspekcja obozu (płk. Stingelin, ppłk. Müller oraz lekarz) wyraziła uznanie i pochwalę za porządek panujący w izbach żołnierskich: różnica między Polakami a Francuzami jest „Himmelgross" na naszą korzyść. Żołnierze powoli wracają z prac rolnych. Święto Żołnierza obchodzone było wspólnie z obozem Malix. Ostatnio urządzono teoretyczny kurs samochodowy. Polska drużyna piłki nożnej odcinka Graubünden rozegrała 2 mecze, wygrywając oba (z F. C. Truns 2 : 1, z F. C. Ems 5 : 1). Każdej niedzieli, jeżeli tylko sprzyja pogoda, odbywają się wycieczki na okoliczne szczyty. Nastroje i dyscyplina w obozie zupełnie dobre. Komendantem obozu jest kpt. dypl. St. Marczyński.

2 W. p. a. l. w obozach

Od pierwszej połowy lutego br. 2 W. p a. l. rozlokowany był jak następuje: Dowództwo pułku w Aadorf, I i II dywizjon w Matzingen, III w Wiesendangen. W każdym baraku prócz świetlicy znajduje się jakiś warsztat, w którym pracują szewcy, krawcy, koszykarze i td. Są również wytwórnie orzełków, gwiazdek i różnych drobiazgów pamiątkowych. W dywizjonach założono herbaciarnie świetlicowe, które prosperują bardzo dobrze. Po ostatecznym zakwaterowaniu przystąpiono do uporządkowania rejonów, zakładania kwietników i ogródków warzywnych, które przyniosły żołnierzom praktyczne korzyści i upiększały obozy. Godziny wolne wykorzystano na pogadanki żołnierskie i pobliskie wycieczki do ciekawszych miejscowosci o znaczeniu historycznym. Okres wiosenny znamionowały prace ziemne, leśne, na roli, przy budowie dróg itp. Z obozu Matzingen i Wiesendangen nastąpił wymarsz grup roboczych na pracę zbiorową i indywidualne. Z Matzingen wyruszono do fabryk konserw w Frauenfeld i Bischofrelle, na roboty ziemne do Niederbüren. Z Wiesendangen prawie cały dywizjon wyjechał do kantonu Glarus do budowy dróg, dzieląc się na grupy robocze: Oberurnen i Linthal—Tödi (szczególnie w tym ostatnim obozie żołnierze mają wyjątkowo ciężkie warunki pracy i zakwaterowania). Mniejsze oddziały podjęły pracę w Braunwald, ostatnio w Obersee.

Wreszcie 2 września br. przeniesiony został w okolice Sarnen II dyon — do pracy przy budowie drogi i baraków wojskowych. Zakwaterowanie w barakach dobre. W tym samym dniu przekwaterowana została reszta III dyonu z Wiesendangen do Matzingen, pozostawiając kilkunastu kanonierów na pracach w rejonie dawnego zakwaterowania.

Tak więc u schyłku pracowitego lata rozluźnił się związek braci pułkowej. Rozeszliśmy się szeroko po Szwajcarii. Znaleźć nas można było w górach Glarus, w dolinie i górach Sarnen, część pozostała w Thurgau.

W dniu święta narodowego 3 maja odwiedził garnizon Matzingen dowódca dywizji W dniu tym odbyło się nabożeństwo, wspólny obiad żołnierski i akademia, na której okolicznościowy odczyt wygłosił por. A. Prokop. 15 sierpnia w dniu święta żołnierza odprawiono nabożeństwo w Aad rf Na nabożeństwo przybył dowódca dywizji, który, po przyjęciu raportu, przemówił do żołnierzy. Po nabożeństwie oddziały odmaszerowały do Matzingen na wspólny obiad żołnierski. W czasie obiadu dowódca dywizji wzniósł okrzyk na cześć 2 W. p. a. l., nazywając go „swoją gwardią". Jest to dla nas pochwała, którą sobie wysoce cenimy.

Z życia „Czwartaków"

Brühl, obóz wśród lasów i gór. Sama nazwa mało mówi, wiele jednak treści na teraz, wieleż wspomnień na przyszłość w sobie mieści! Na pięknej polanie wśród lasów, niedaleko wsi Reichenau, w kantonie Graubünden, obóz mieści w sobie mały świat, a jest nim 2 kompania k. m. 4 W. p. s. p.

Treść życia tego obozu, to budowa drogi z Ems do Rothenbrunnen, biegnącej urwiskiem „Hinter—Rheinu".

Zajęci przy jej budowie chłopcy nasi pracują z powagą, jak gdyby inżynierowie. Kogóż tutaj nie ma? Jest i strz. Lis, dostojny i poważny majster od murów betonowych; st. strz. Kierejczyk i Wysocki malują w przedziwnie piękne desenie poręcze na „Sprengpartie", st. strzelcy Bielak i Nadolski narzekają przy szalowaniu na krzywą „Wasserwage", strz. Małolepszy szaleje przy układaniu „Steinbettu", którego kładzie setki metrów dziennie, jak gdyby od wykończenia drogi uzależniał skończenie naszego pobytu w Szwajcarii. Wielu jeszcze innych kochanych majstrów — jak Kik, wożący z wielką godnością piasek. Nie sposób wszystkich wyliczyć.

Robotami kieruje por. C. z „Baufürerem", kpr. Mettlerem, nad całością zaś czuwa jak oko proroka por. B., dowódca kompanii. Po pracy głos zabiera kpr. Malarewicz, dyrektor kantyny obozowej. Herbata leje się strumieniem, a sprzedane rogaliki idą w zawrotne cyfry. Jest w swietlicy i radio, ta nasza jedyna łączność ze światem zewnętrznym, bo z wewnętrznym — dzięki czułej opiece „Heerespolizei" — nie mamy żadnej. Przy głośniku gromadzą się wszyscy oficerowie i szeregowi, by wysłuchać nowin codziennych. Po komunikacie wieczornym — spać. W niedzielę — jak wymiótł. Za to spotkać można naszych chłopaków, wystrojonych jak lale, w Rhäzüns, Bonaduz, Tamins i Rothenbrunnen.

Tak żyje się w Brühl, małym obozie wśród gór, w zgodzie, jedności i z wiarą w lepszą przyszłość, która napewno przyjść musi.

A. R.

Pod znakiem pieśni

Chór polski z Rohrbach



Właściwie tytuł niebardzo aktualny, bo tych Polaków z Rohrbachu (kt. Bern) przenieśli już sporo czasu temu do Waldu (kt. Zürich), ale nazwa chóru — bo mowa o chórze III/4 p. p. — pozostała ta sama: Chór polski z Rohrbach...

Oddajmy jednak głos dyrygentowi tego chóru, Szwajcarowi, p. Maksowi Bühlerowi:

„. . . Pan mówi przecież po polsku? — oto pytanie (opowiada p. M. B.), które często stawiano mi po naszych koncertach, a któremu musiałem zaprzeczać. — Jakże wobec tego możliwa była praca z chórem? — badano mnie dalej.

— Myśmy ćwiczyli, ćwiczyli i jeszcze raz — ćwiczyli!

Gdy dzisiaj przyglądam się dokonanej pracy, zadanie moje wydaje mi się trudniejszym niż wydawało się na początku. Wówczas myślałem sobie: muzyka jest międzynarodowa, zrozumiała we wszystkich językach. Niewątpliwie tak jest, ale nie dotyczy to pieśni ludowych. Te są bowiem odbiciem duszy narodu, a więc nie są bynajmniej międzynarodowe. Miałem jednak w swojej pracy w chórze polskim 2 godnych zaufania doradców, którzy zaznajomili mnie przede wszystkim z najbardziej znamiennymi i dobrymi polskimi pieśniami ludowymi — trojakiem („Zasiali górale") i kujawiakiem („Czerwone jabłuszko"). Piosenki te opracowałem na dwa głosy, prześpiewałem je potem z ppor. Furmanem i Kuleszą (owi „dwaj doradcy"), przy czym obaj stwierdzili, że dźwięczały one dobrze. Z kujawiaka jestem zresztą jeszcze dzisiaj dumny Jego

Kompania Kwatery Głównej, po wyjeździe z Büren, prowadzi obecnie w Vals (Kt. Graubünden) świetlicę, która pracuje już przeszło siedem miesięcy. Ze świetlicy korzystało w ciągu ubiegłych 6 miesięcy 250 osób, w czym również żołnierze kompanii saperów, rozlokowanej w Vals. Świetlica jest czynna codziennie od godz. 7 do 22.30. Na ogól frekwencja dochodzi, zwłaszcza w godzinach wieczornych, do 100 osób. Mieści się tutaj też kantyna. Biblioteka liczy około 300 książek, w czym, niestety, zaledwie 45 polskich. Prasę świetlicy stanowią czasopisma i dzienniki, codzienne komunikaty, redagowane przez kolegów, tygodniowe ścienne gazetki ilustrowane oraz cosobotnie „żywe gazetki". W ramach świetlicy zorganizowano zawody: warcabowe, szachowe oraz lekkoatletyczne. Z inicjatywy świetlicy około 50 żołnierzy stale przesyła paczki do swoich rodzin w kraju i we Francji. Świetlica załatwia codziennie wiele spraw bieżących, udziela porad, dopomaga w pisaniu listów, w odszukiwaniu rodzin, organizuje obchody, uroczystości, zbiorowe słuchanie audycyj radiowych itd. Skromne wpływy świetlicy w okresie sprawozdawczym (od 12. IV do 12. X) wyniosły fr 70, z czego na niezbędne potrzeby świetlicowe wydano przeszło 50 fr. Świetlicę prowadzą: sierż. Rappoport oraz st. strzelcy — Krajewski, Szostek i Jelski.

Pomoc dla Polaków w Rosji

Odezwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie, wzywająca do składania ofiar na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji, nie pozostała bez echa również w Szwajcarii. Mimo trudnych warunków materialnych, internowani żołnierze polscy pośpieszyli chętnie ze składkami dla tych, którzy znajdują się w cieższym od nas położeniu.

Niżej przytoczona lista składek obejmuje kwotę (3.694.23 fr. szwajc. oraz 1 dolara), wpłaconą do dnia 19 listopada 1941 r. Wskazuje ona najwymowniej na naszą żołnierską spójnię i gotowość do ofiar, przy czym na specjalne wyróżnienie zasługują te obozy, w których składki przekroczyły jednodniową stawkę „kieszonkowego", a także te jednostki w tych obozach, które nie zawahały się złożyć datku mimo że nie wszyscy w danym obozie to uczynili.

Dowódca Dywizji dziękuje najserdeczniej wszystkim ofiarodawcom.

Wpłacone składki zostały już przekazane do P. C. K. w Londynie.

Lista składek otwarta będzie jeszcze do dnia 31 grudnia 1941 r. Ewentualne dalsze ofiary na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji należy nadsyłać pocztą pod adresem: kpt. A. Potoczek, Interniertenlager, Elgg b. Winterthur.

Lista
składek wpłaconych przez internowanych żołnierzy polskich w Szwajcarii na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji:

O B O Z Y:

Szpital w Wiesendangen 46.50.

Elgg 79.30, Ofic. Riethüsli 25.50, Ampfernhöhe b. Mönthal 27.20, (15. bat.) Safien—Thalkirch 18.00, St. Peter Kt. Graubünden 31.60, Matzingen 241.30, Passugg „B" 50.00, Malix 29.00, Gebenstorf 72.00, Safien—Zalön 33.50 Studenci Winterthur 302 95 oraz 1 dolar, Elgg 6.00, Passugg (oddz. por. Koryla) 59.00, Lommis 158.75, Niederbüren 49.05, Brühl 50.60, Junkerschlos 100.50, Oeschgen 78.40, Ofic. Henniez 150.00, Grossalp b. Thalkirch 17.45, Sarnen 107.67, (14. bat.) Safien—Thalkirch 50.00, Hasenberg b. Widen 30.00, Dättwil (oddz. ppor. Fiali) 11.05, Passugg—Brusser 75.00, Aadorf 67.00, Küller—Nusshof 60.10, Amlikon 64.75, Riniken 63.85, Ringlikon 42.00, Büren a/A. 193.30, Bussnang 70.00, Churwalden 163.25, Affeltrangen 70.30, Komp. Tel. Villnachern 24.70, Komp. Tel. Eggenwil 17.80, Komp. Tel. Ampfernhöhe 11.50, Gossau (Zürich) 23.70, Elgg 2.00, Gossau (Zürich) 133.00, Ofic. Jakobsbad 43 50, Brugg 31.50, Dättwil (oddz. por. Szewluka) 6.50, Sennhof—Remetschwil 73.70, Birr—Lupfig (Aargau) 40.50, Malix 12.00, Gudo (1/4. W.P.S.P.) 52.50, Lommis 3.55, Heingen 72.30, Affeltrangen 33.65, Thalheim 88.30, Dättwil (oddz. ppor. Tuszewskiego) 3.01, Fehraltorf 95.80, Illnau (Zürich) 22.20, Elgg 2.00, Bremgarten (Aargau) 43.40, Lommis 4.25, Ibergeregg 108.00, Affeltrangen 50.00. **R a z e m 3.694.23 oraz 1 dolar.**

---

melodię udało mi się pochwycić niejako w ruchu. Trojaka słyszałem rok później z płyty polskiej — zauważyłem różnicę w jednym jedynym akordzie!

Ale nie zawsze obyło się bez trudności: jakże długo pracowałem nad pieśnią „Za Niemen"! Miałem uczucie, że „Góralu, czy ci nie żal", „Czerwony pas" i „Krakowiak" udały mi się dobrze, choć brakuje może im ich pierwotnej naturalności. Ale przecież Szwajcar nie objaśni żadnemu Polakowi, jak jodluje pasterz w naszych górach! Nie słyszałem dotąd śpiewu rzeczywistego górala, a tego przecież mi też nikt opisać nie zdoła. Tak zresztą, jak śpiewaliśmy „Górala" na naszych koncertach, okazał się on jedną z piosenek najmilszych dla publiczności.

Niezapomniane pozostaną dla mnie cudowne kolędy polskie. Chciałbym, ażeby Szwajcaria posiadała tak nieocenioną skarbnicę pieśni na Boże Narodzenie!

Czas płynął wypełniony usilną pracą. Musieliśmy się uczyć piosenek polskich, szwajcarskich, „berndütsch", francuskich etc. Próby chóru nie były zawsze przyjemne, byłem często zły i nieubłagany, choć wierzę, że wszyscy życzyliby sobie powrotu do tamtych czasów. Przynajmniej — ja. Uczyłem się sam bowiem bardzo dużo. Wdzięczny jestem mojej żonie, która dopomagała mi w mojej pracy, skrzętnie notowała ciekawsze melodie, opracowywała je muzycznie etc.

Na zakończenie: bogaty w przeżycia, niezapomniany czas!

Tyle nasz przyjaciel i kierownik polskiego chóru — Szwajcar. A oto kilka słów d-cy III/4 p. p. mjr. R a c z k a na temat chóru:

„... Ludzi i dobrych chęci do śpiewania nie brakło— brakło nut i dyrygenta, a przecież nie wypada, ażeby chór batalionowy śpiewał, rekruckim zwyczajem, na jeden głos. Ale w Rohrbach, gdzie batalion pierwsze w Szwajcarii miał kwatery, znaleźliśmy muzykalną rodzinę państwa Bühlerów. Do niej więc zwrócilismy się o pomoc. W toku pracy państwo Bühlerowie tak się rozkochali w naszych krakowiakach, mazurkach, kujawiakach i w piosenkach żołnierskich, że nie tylko opracowali je nam i przygotowali do śpiewu na kilka głosów, ale p. Maks Bühler zgodził się objąć stanowisko dyrygenta chóru".

Jakie są dotychczasowe rezultaty pracy chóru?

Na pytanie to odpowiada kier. chóru ppor. M. F u r m a n:

„... W kt. berneńskim w ciagu pierwszych miesięcy istnienia chóru daliśmy 32, a w kt. zurychskim — 12 koncertów. Koncerty te poprzedziło przeszło 80 prób (przeciętnie po 2 godz. każda), na których przygotowalismy około 40 pieśni, nie licząc kolęd i pieśni kościelnych. Koncertów chóru wysłuchało, z grubsza licząc, około 10.000 osób ludności szwajcarskiej i naszych żołnierzy".

W kt. berneńskim mówiono o chórze: Polacy rohrbascy śpiewają... Teraz, w kt. zurychskim, o chórze się mówi: śpiewają Polacy z Rohrbach... I tam i tutaj spotykani i żegnani są z prawdziwym entuzjazmem, który się zawsze przeradza w burzę oklasków, gdy — podobno lepiej niż rdzenni berneńczycy — wykonują pieśni w narzeczu berneńskim czy zuryskim. Wraz z chórem w koncertach brał początkowo udział znany polski pianista Kagan, później — znana skrzypaczka szwajcarska p. Mina Bühler, żona dyrygenta chóru. Role tłumacza programu pełnił kulturalnie i dowcipnie od samego początku istnienia chóru aspirant Szulczewski.

Chór rohrbasko—waldowski III/4 p. p. dobrze służy sprawie zaznajamiania naszych gospodarzy z pieśnią polską.

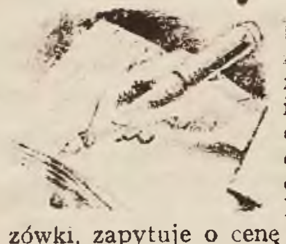
A inne chóry? Ile ich jest, gdzie są i co robią?

(mm)

Termin konkursu
na temat
„Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii"
upływa już 15 stycznia 1942 r.

Szczegóły w nr 13/29 „Gońca" z dnia 1 listopada 1941 r.

CZYTELNICY *pisza*



Listy, listy! Ze wszystkich zakątków Szwajcarii, z obozów, z miejsc pracy, z gór i dolin, od szeregowych i oficerów — listy do »Gońca«, o »Gońcu, dla »Gońca«! Ktoś czegoś potrzebuje, kogoś szuka, prosi o porady, o wskazówki, zapytuje o cenę paczek do kraju, o sposobach przesyłania pieniędzy do Francji, ktoś chce się uczyć języków, potrzebuje książek... »Goniec« przecież musi poradzić, musi dopomóc, musi odpisać! I »Goniec« radzi, pomaga, odpisuje. Bo przecież od tego jest g o ń c e m, pełniącym swoją służbę

> ...„*jak ów goniec bojowy, co to* — pisze L. M. — *w boju dotrze do najbardziej wysuniętych stanowisk ogniowych lub z tychże stanowisk biegnie z meldunkiem. Zawsze z jakąś wieścią. Żywy łącznik, zwiastun wszelakich nowin.*"

Ale nasi Czytelnicy piszą nie tylko wtedy, gdy mają jakieś potrzeby. Czasem wymyślają »Gońcowi«, że się spóźnia, czasem pochwalą go za jakiś wiersz czy artykuł, który się bardziej niż inne podobał, niekiedy dzielą się »Gońcem« swoimi smutkami, żalem i tęsknotą za tym, co utracili.

Oto St. M e n c z a k z Wauwilermoos nadsyła nam wiersz, poświęcony swojej żonie, w którym m.in. pisze:

„Na szczycie wzgórza, gdzie świerki pachnace,
Dwa lata bez domu mija już w rozłące·
Jestem samotny, ale w mojej duszy
Jedna nadzieja — ja Cię widzieć muszę.

. . . .

Grajcie mi lasy pieśń mą ulubioną,
Że tęsknię bardzo za domem, za żoną —
Melodię serca nieście stąd z zachodu
Hen tam daleko, aż do Jej ogrodu!
A gdy zagracie tam pod Jej oknami —
Ona usłyszy..."

Czyżby tęsknota nasza za tymi, których zostawiliśmy „tam daleko", nie dopomogła nam i im w wytrwaniu, w nadziei że oto kiedyś nastąpi kres naszej i ich męki? Można nas wszystkiego pozbawić — nie można odebrać nam naszej w i a r y! Będziemy znowu mieli naszą „cudną niedzielę", kiedy — wraz z najbliższymi — znajdziemy się na ziemi ojców naszych. Pisze o tym M. B a s i s t a z kt. Thurgau:

„I znowu pójdę znaną drożyną
Wśród dumnych, smukłych topoli drzew,
Zejdę w dolinę i pod leszczyną
Spocznę i ptasząt usłyszę śpiew.

Leciutki wietrzyk woń z pól przyniesie
I fujareczki znany mi ton,
Piosnka pastusza zginie w bezkresie,
Skowronek wzleci w podniebny skłon.

Słoneczko swoje blaski uściele,
Złotym uśmiechem błyśnie mój świat...
Będę miał znowu cudną niedzielę
Od kilku smutnych, żałobnych lat"...

Ale nie wszyscy wrócą. Droga do wolności jest trudna, walka o sprawiedliwość i pokój na ziemi wymaga ofiar. Cóż jednak bardziej szlachetnego, jak paść na posterunku, wiedząc, że własną śmiercią przybliża się n a r ó d swój do celu! Toteż żołnierz o śmierci swej po żołniersku przemawia do swej dziewczyny, którą tam zostawił. Oto „Sfinks" nadsyła nam wiersz pt. »A gdy nie wrócę«:

„A gdy nie wrócę, dziewczyno,
A gdy nie wrócę —
Niech z oczu łzy ci nie płyną
Za tym, co odszedł i zginął
W walce, dziewczyno!

Gdy list ostatni, dziewczyno,
Ten list ostatni
Przeczytasz z smutną nowiną —
Zanim żal, smutek przeminą
Nie płacz, dziewczyno!

Bo ten, co odszedł i zginął,
Bo ten, co odszedł
W toni spoczywa rubinów
Lub łupem stał się rekinów
Dla cię, dziewczyno!

Lecz duch mój wróci, dziewczyno,
Wróci do ciebie...
Do kraju maków, jaśminów,
Gniazd boćków, białych kominów...
Wierzaj, dziewczyno"!

Listy, listy! Jakże cieszymy się, że do nas przychodzi ich coraz więcej, że każdy w potrzebie zwraca się do »Gońca«, jak do kogoś najbliższego. Tak być powinno. Przecież jesteśmy W a s z y m pismem! Troski Wasze i Wasze radości muszą znaleźć swoje odźwierciedlenie na stronicach Waszej gazetki, otwartych zawsze dla Was, zawsze służyć Wam gotowej.

A więc piszcie! Piszcie jak najwięcej, o wszystkim, co Was boli czy raduje. To nic, że często nie jest łatwo z tym pisaniem, że ręce, nawykłe raczej do mozolnej pracy, z trudem imają się pióra! My zrozumiemy, poprawimy. Może być najprościej. Byle szczerze. Piszcie!

Starszy Strzelec



Paczki żywnościowe

Delegatura P. C. K. w Lizbonie, ze względu na coraz liczniejsze zamówienia, prosi o wysyłanie do niej wprost j e d y n i e zamówień ponad 3o paczek. Mniejsze zamówienia kierować należy do Wydz. Wysyłek Dywizji (ppor. Teodor Sakowski, Heinrichsbad bei Herisau, kt. Appenzell).

Listy zwykłe idą do Portugalii 15—25 dni. Tyleż czasu idzie przekaz pieniężny. List lotniczy idzie 3—7 dni. Przy większych zamówieniach dobrze jest przesyłać gotówkę przekazem lotniczym lub telegraficznym. Przy mniejszych kwotach wystarczy dołączyć do zamówienia, wysłanego pocztą lotniczą, dowód nadania pieniędzy. Wykonanie zlecenia od chwili jego otrzymania trwa około 15 dni, gdyż pamiętać należy, że Delegatura obsługuje skupiska polskie nie tylko w Szwajcarii i że dzienna zdolność wysyłkowa jest z natury rzeczy, nie mówiąc już o restrykcjach pocztowych, ograniczona. Podawanie w spisach nazwisk zleceniodawców jest zbyteczne, gdyż jako nadawca figuruje firma portugalska.

Wysyłka paczek do Francji okupowanej jest niemożliwa.

Korespondencje i przekazy kierować należy pod adresem: **Cruz Vermelha Polaca, Lisboa, Rua Rodrigo da Fonseca 49.**

Paczki dla jeńców

Paczki dla jeńców wysyła: Schweizerische Hilfswerk für polnische Kriegsgefangene, Bern, Thunstr. 21. Postcheck III. 12788, telef. 2.10.13.

5 kg paczka zawierająca słoninę, cukier, suchary, figi, czekoladę, sardynki i mydło kosztuje fr. 10, jeżeli zamawiającym jest internowany, fr. 12, jeżeli zamawiającą jest inna osoba.

Dokładny adres wypisać należy na odwrotnej stronie zielonego przekazu pocztowego.

Wesołych Świąt!



Boże drzewko

Wśród lasu choinek krzątał się ich właściciel, pan Mamert Kostka, i władczym głosem rzucał rozkazy swym podwładnym:

— Szmaja, ten krzak trzeba poprawić, krzywy jak nagła krew. Franek, małe sztuczki na front.

W tym momencie podszedł do niego jakiś przyzwoicie ubrany klient i zagadnął:

— Może pan mi dobierze choinkę?

— Służę panu szanofnemu, „do sufitu" czyli tyż ze średniaków ma być, a może mały pętak za złotówkie na stół?

— No, nie, chciałbym taką sporą.

— Już się robi. Może ta? Krzak jak panna, zaraz się go obrychtuje i dorobi podstawkie.

— Taka jakaś rzadka.

— Jakto rzadka, panie szanowny? Choinka musi mieć swoją reprezentację, luz, żeby można było bombków, srebra, złota, a także samo zimnego ognia do cholery i trochę nawieszać. Weźmie szanowny pan krzak nabity, jak beczka, to co z tego będzie? Wilija się zaczyna, choinkie trza ubierać, a tu nie wiadomo jak — nima co gdzie powiesić. Dzieciaki w krzyk. Kto winien? Tata! I co pana czeka? Małżonka weźmie szanownego pana za mordę, zacznie kołować po pokojach i razem z krzakiem na zbity łeb z zamieszkalnego lokalu wyrzuci, przed samem opłatkiem na frontowej klatce schodowej zamieszanie publicznego spokoju uskuteczniając. Jeszcze od podgazowanych sąsiadów swojem porządkiem może pan szanowny tyż po krzyżu oberwać z powodu znieważenie dnia świątecznego. A przy rzadkiem krzaku tego wszystkiego nie będzie.

— Ale co mi pan za historyjki opowiada, ta choinka prócz wszystkiego, jest zupełnie żółta.

— Jakto żółta? Wczoraj dopiero z lasu przywieziona, ale chojak musi mieć swój kolor. Zielony jest szczypiorek, ale ja warzywem nie handluję, to pan dostanie troszkę dalej, w hali. A może to drzewo?

— Nie, gałązki za słabe.

— A może pan szanowny nie choinkie, tylko Herkulesa potrzebuje do cyrku? To są za słabe gałązki? Flache wódki stawiam, że sam się pan możesz za anioła na tem krzaku powiesić i tyż wytrzyma!

— Cóż za chamstwo! Gbur! Idiota!

— Franek, odstaw gościa od krzaków, bo mnie zdenerwuje i dam mu takie trafne, że całe święta w łóżku przeleży. Lachudra, czasu kupca i przemysłowca nie szanująca!

Na dany znak zausznik pana Kostki, pan Franciszek Sieczkowski, chciał wyprowadzić grymaśnego klienta ze sztucznego lasu, ale natrafił na opór i odgrażanie się sądem.

Wobec czego pryncypał zmuszony był dać gościowi owo przyobiecane „trafne" w postaci przepisowej fangi.

Spisano protokół, sprawa lada dzień trafi do sądu grodzkiego. Wyrok trudno przewidziec. Faktem jest natomiast, że kupujący pan Henryk O. przesiedział całe święta w domu z kompresem z gulardowej wody na nosie.

Stąd wypływa morał, że nie należy się upierać, aby choinka była taka znów zielona, gęsta i silna.

WIECH

PARAGRAF CZWARTY

Niewiast nie tknij nawet kwiatem,
Choćbyś zdala był od warty;
Możesz być im jeno bratem —
Niewiast nie tknij nawet kwiatem.
Z nas niejeden byłby za tem,
Lecz paragraf brużdzi czwarty!
Niewiast nie tknij ani kwiatem,
Choćbyś zdala był od warty.

S.



— Żeby też choć raz wyszła na przechadzkę bez konwoju!

Rysunki w numerze wykonali:
A. WASUNG, J. FORTUNA, E. STACHOŃ
Do ornamentów ozdobnych użyto polskich motywów ludowych, które mogą służyć jako oryginalne wzory do prac artystycznych.

ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego":
dla ofic. i aspir. 25 rapow
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
Oberstlt. JACQUAT
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.